NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 66. DETROIT, MICH., 4-go GRUDNIA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

4	Grudz.	N.	Barbary panny.
5	,,	P.	Sabby opata.w.
6	,,	W	Mikołaja b.
7	,,	Ś.	Ambrożego bisk.
8	,,	C.	Niep. Pocz. N. M. P.
9	,,	P.	Leokadyi p.
10		S.	N. Maryi P.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „	„	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „	„	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	„	M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str.
„ „	„	Michał Bazelak 784 Third Ave.
E. Saginaw, Mich.	„	Ignacy Poplewski.
„ „ „	„	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	„	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	„	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	„	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	„	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	„	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „	„	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	„	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	„	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	„	Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „	„	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.	„	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	„	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	„	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids. „	„	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	„	Fr. Kuliberda 460 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	„	F. C. Kopeiński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill.	„	T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	„	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „	„	J. Michalski 47 15 th St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 66. DETROIT, MICH., 4-go GRUDNIA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



WIDOK ZE SZWAJCARYI.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Przeniesienie domku mieszkalnego N. M. Panny z Nazaretu do Loretto.

(Prawdziwie historyczne zdarzenie.)

W tym tygodniu przypadają dwie uroczystości N P. Maryi. Ósmego grudnia ,,Niepokalane poczęcie'' święto uroczyste w całym Kościele katolickim, ustanowione na pamiątkę przywileju N. P. Maryi, iż przyszła na świat bez zmazy grzechu pierworodnego, jako Ta, co miała zetrzeć głowę węża piekielnego. Dziesiątego grudnia tj. w sobotę przypada święto kościelne: ,,przeniesienie domku mieszkalnego N. P. Maryi z Nazaretu do Tersatto w Dalmacyi, a stąd następnie do Loretto.'' Miejscowość Loretto leży we Włoszech nad brzegiem morza Adryatyckiego w powiecie Recanati. Od miejscowości tej Loretto przybrał i domek nazwę i dziś słynie powszechnie pod nazwą ,,domku lorettańskiego.'' Otóż o tym domku i jego historyi chcielibyśmy szerzej Szanownym Czytelnikom napisać.

Domek ten albo raczej izdebka, gdzie mieszkała N. P. Marya, gdzie się stała owa wielka tajemnica Wcielenia Słowa Bożego, przechodził najrozmaitsze koleje.—Podług dawnych podań mieli go apostołowie zamienić na kapliczkę, która w czasie rabunku Nazaretu za cesarza rzymskiego Wespazyana cudownie była ocaloną. Cesarzowa św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, odnalazłszy tę kapliczkę pomiędzy ruinami, obmurowała ją kościołem a na froncie czyli na przedniej stronie tego kościoła kazała wyryć napis: haec est ara, in qua primum jactum est humanae salutis fundamentum. (To jest ołtarz, na którym położono pierwsze podwaliny zbawienia ludzkiego). Gdy Palestyna wpadła w ręce niewiernych Turków, kościół w Nazarecie zbudowany przez św. Helenę został spustoszony. Kiedy jednak w roku 1099 wojska chrześciańskie zdobyły Jerozolimę z rąk niewiernych, odbudowano i odrestaurowano kościół w Nazarecie. Gdy św. Franciszek z Assyżu około r. 1219 udał się do Palestyny na zwiedzenie miejsc świętych, domek święty był jeszcze w Nazarecie. Ludwik IX, król francuski oswobodzony z niewoli, d. 25 marca 1251 r. słuchał tam mszy św. i komunikował się.

Roku Pańskiego 1263, sułtan turecki Saladyn zburzył kościół tak dalece, że późniejsi pielgrzymi nazywają ,,kościołem prawie zniszczonym'', domek jednak N. Maryi Panny pozostał w całości. A kiedy roku 1291 sułtan Kalif opanował Galileę, miejsca święte wystawione zostały na najbezecniejsze profanacye. Wtenczas to Opatrzność Boża zdziałała cud i domek Najśw. Panny ocalonym został od znieważenia niewiernych. Dnia 10 maja 1291 roku widziano w powietrzu przechodzący jakoby jasny meteor, słychać również było pienia niebiańskiej muzyki. Tego samego dnia znaleziono na wzgórzu w Dalmacyi między miastami Tersato i Fiume (Rjeka) mały domek różniący się od innych zabudowań tej okolicy, nietylko kształtem i budowaniem także i materyałem. Na wieść o tym cudzie zbiegli się tłumnie mieszkańcy okoliczni. Zdumienie ich było tem większe gdy i biskup dyecezyalny miał o tem zjawisku widzenie od Matki Boskiej, na dowód czego został nawet uzdrowiony z choroby, której podlegał. Zjawienie się tego domku budziło powszechną ciekawość, a co było dziwniejszem, iż stał na ziemi bez żadnych fundamentów, a ktokolwiek się zbliżył doznawał uczuć radości i niebiańskiej słodyczy. Cud ten jednak potrzeba było sprawdzić. Wysłano więc do Nazaretu umyślną deputacyę z osób najwiarogodniejszych i najbardziej zaufanych złożoną, aby ta sprawdziła rzecz całą. Jakież zdziwienie ich ogarnęło kiedy się dowiedzieli, iż tego samego dnia, w którym pokazał się domek na wzgórzu około Tersato, znikł domek N. P. Maryi z Nazaretu, że rozmiary miejsca, gdzie się poprzednio domek znajdował, zupełnie odpowiadają objętości tego domku, jaki się znalazł w Dalmacyi. We trzy lata i miesięcy siedm, 10 grudnia 1294 r. w nocy, święty domek zniknął z okolicy Tersato. Mikołaj Frangipani, właściciel tej miejscowości, wystawił na miejscu, gdzie poprzednio stał domek, kościołek tej samej wielkości. Na tym kościołku umieścił napis po łacinie następującej treści: ,,Tu jest miejsce, na którem niegdyś stał święty domek N. Dziewicy z Loretto, które teraz bywa czczone w okolicy Recinati.'' Po swojej śmierci kazał się ten pobożny magnat pochować pod progiem tegoż kościołka. Nadto, kościołek ten otoczył nowym wspaniałym kościołem, w którym aż do końca XVII wieku franciszkanie z Tersato śpiewali hymn błagalny o powrót św. domku. Jakaż boleść i smutek ogarnęły mieszkańców Tersato, gdy się dowiedzieli, że mieszkanie N. P. Maryi przeniosło się w inne strony? Na prośby wielko-rządcy tej prowinnyi i władzy duchownej ustanowił Ojciec św. dla kościoła zbudowanego na miejscu, gdzie stał domek nazaretański oddzielne officium czyli nabożeństwo, wspominające o tem cudownem zjawisku. Lud okoliczny jeszcze do dni dzisiejszych z wielką czcią zwiedza to miejsce. Liczne napisy wyryte na kamieniach, współczesne akta urzędowe, kościół zawierający w sobie domek podobny, świadectwa współczesnych pisarzy, są niezbitym dowodem, że domek N. P. Maryi był w Tersato.

Jak przy Narodzeniu Chrystusa Pana, pierwszymi świadkami owej wielkiej nowiny byli niewinni a dobrej woli pastuszkowie, tak samo i tą razą wybrał PanBóg głupie aby zawstydził mądre i pyszne. W roku 1294 dnia 10 grudnia, jak to już wspomnieliśmy, zniknął domek święty z Tersato; o tym samym czasie, w którym zniknął ów domek z Tersato, dostrzegli pasterze pasący trzody w bliskości miasta Recanati, wielką światłość na niebie i słyszeli pienia anielskie; zdumieni padli na kolana, a gdy wszystko ucichło udali się na miejsce, gdzie to światło stanęło. I oto zobaczyli w gaiku wawrzynowym (laurowym) należącym do pobożnej i bogatej pani Laurety czyli Lorety, ubogi domek płaski i bez fundamentów. Gdy się doń zbliżyli, uczuli wielką radość i wewnętrzną słodycz. Uradowani podobnie jak owi pastuszkowie Betleemscy wracali skocznie do domów, aby tę wesołą a niezwykłą nowinę opowiedzieć innym. Na tę wiado–

mość wyszli mieszkańcy sąsiednich miast a szczególniej miasta Recanati, aby oglądać to niezwykłe zdarzenie opowiedziane przez pasterzy. I w istocie znaleźli w gaiku wawrzynowym powyż wspomnianej pani Lorety, domek niezwykły i niezwykłej budowy. Gdy się doń zbliżali czuli podobnie jak i owi pasterze jakąś wewnętrzną radość i podniesienie serca do Boga. W tej też okolicy pozostał domek ten aż dotąd, lecz nie na tem samem miejscu.

Ponieważ liczne cuda działy się przy tym domku, a liczba pielgrzymów i ofiar z każdym dniem rosła, rozbójnicy poczęli ich napadać i łupić. Po ośmiu miesiącach domek święty wzniósł się w powietrze i osiadł na sąsiedniem wzgórzu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogadanki o wychowaniu

WAŻNOŚĆ WYCHOWANIA.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzieliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, że na rodzicach głównie ciąży obowiązek dobrze i religijnie wychować swoje dzieci. Wychowanie tedy jest jednem z najcięższych i najtrudniejszych obowiązków, jakie rodzice względem swoich dzieci wypełnić mają. Ten ważny obowiązek zaleca pismo św., na wielu wielu miejscach wskazując na przykład samego Boga. ,,W karności trwajcie. Ofiaruje się wam Bóg jako synom. Albowiem któryż jest syn, którego by ojciec nie karał?'' pisze św. Paweł w liście do Żydów.

Kiedy pogański filozof Krates patrzał na niedbalstwo rodziców względem wychowania dzieci, zastanowienia te nad obojętnością rodziców do łez go poruszały. Chciałby, jak mówi, wyjść na najwyższe miejsce, aby od wszystkich był widziany i słyszany i wołać: ,,Obywatele co robicie? Wszelkich starań i trudów dokładacie, aby tylko dzieciom pozostawić majątek, a mało troszczycie się o ich wykształcenie duchowne, jakoby ważniejszą było rzeczą pozostawić dzieciom w spuściźnie bogactwa, aniżeli cnotę.'' Tak osądził tę sprawę filozof pogański, który nie miał prawdziwego pojęcia o nieśmiertelności duszy, o cnotach chrześciańskich. O ile gorsi są pod tym względem nowocześni poganie, którzy nie o wykształcenie dziecka moralne dbają, ale aby mu tylko byt materyalny zapewnić, byle ciału było dobrze, o wykształcenie ducha wcale się nie troszcząc.

Cesarz grecki Teodoziusz i jego małżonka Flaccilla tak dalece zajmowali się sprawą wychowania swoich dzieci, że nie mogąc znaleść odpowiedniego nauczyciela w swojem ogromnem państwie, prosili Ojca św., aby on im przysłał męża pobożnego i wykształconego, któremu by mogli powierzyć tak ważną sprawę, jaką jest wychowanie dzieci. Dom Pedro, król portugalski zmarły r. 1834, zapytał krótko przed śmiercią jednego z otaczających go lekarzy czy ma rodzinę. Kiedy tenże odpowiedział, że ma wiele dzieci, tak mówił dalej Dom Pedro: ,,Staraj się pan przedewszystkiem o to, aby im dać dobre wychowanie. Jako prawie już umierający, którego słowa może mają jeszcze jakie znaczenie, to proszę pana o to usilnie. Co się tyczy mnie i mojego brata Miguela, to wychowanie nasze tak było zupełnie zaniedbane, że dopiero w późniejszym wieku musiałem własną pracą, zachęcony przykładami dobrych i zacnych mężów nadrobić to, co mi brakowało. Wiek dojrzały przynosi z sobą najrozmaitsze obowiązki, a człowiek na własną niekorzyść dopiero wtenczas poznaje, że zapóźno jest choćby tylko powierzchownie zdobyć sobie pewne wiadomości, które w wieku młodocianym tak łatwym kosztem można było nabyć.''

Ważność wychowania poznajemy dopiero z dobrych albo złych skutków tegoż. Jak świadczy historya, wszyscy święci i wielcy mężowie swoją świątobliwość i wielkość zawdzięczają dobremu wychowaniu; przeciwnie, ludzie zwichnięci, którzy są tylko ciężarem dla społeczeństwa i hańbę mu przynoszą, ludzie ci dla tego są takimi, bo nie odebrali dobrego wychowania, owego fundamentu, na którym by mogli budować gmach żywota. Jeden przykład za wiele starczy.

Pewien bogaty kupiec uszczęśliwiony, że jegosynowie uwolnieni zostali ze szkoły, tak się odzywa do swego brata: ,,Czuję się bardzo zadowolony, synowie moi już przecież raz opuścili te szkołę, teraz będą mi pomagać w handlu, nie potrzebuję dłużej opłacać klerków, gdyż synowie wszystko mi załatwiać będą.''

Na to odpowiedział mu brat: ,,Plany nasze odnoszące się do zapewnienia dobrej przyszłości dzieciom są różne. Ty całe szczęście dzieci twoich widzisz w majątku i pieniądzach, ja zaś staram się wszystkimi siłami, aby dzieciom dać jaknajlepsze wychowanie i wykształcenie, sądzę, że to zastąpi im największe majątki! Próżność i zarozumiałość z ciebie przemawia, odpowiedział kupiec, dzieci są również kapitałem, który się musi procentować. Zobaczymy czy ty wraz z swoimi dobrze wychowanymi i wyuczonymi dziećmi nie przyjdziesz do mnie prosić o wsparcie!''

Każdy z braci postępował wedle raz powziętych planów. Synowie kupca uczyli się mierzyć na łokcie, liczyć pieniądze, prowadzić rachunki, jednem słowem prowadzili interes kupiecki. Ponieważ religijne wykształcenie serca i woli nie należało do spraw kupieckich, dla tego o niem zapomniano wcale. Przeciwnie postępował drugi z braci, wiedząc, że prawdziwe szczęście człowieka stanowi czyste sumienie i nieposzlakowane życie, starał się o to przedewszystkiem, aby w dzieci swoje wpoić miłość Boga, poczucie sprawiedliwości i poszanowania dla starszych a nadewszystko zadowolenie ze swego stanu. To też praca jego obfitym plonem wynagrodzoną była. Miło spoglądał w minione lata patrząc na chwałę swoją — na swoich synów, których wychował Panu Bogu na chwałę, ludziom i społeczeństwu na pożytek, a sobie na pociechę i podporę w starości. Inaczej miała się rzecz z nieszczęśliwym kupcem. W skutek zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, a szczególniej w skutek złego prowadzenia się jego synów, którzy nie mając żadnych podstaw religijnych popuszczali cugle swoim namiętnościom—popadł w nędzę i niedostatek. Opuszczony od własnych wyrodnych synów, żył z łaski swoich bratanków i nędzny swój żywot zakończył w domu przytułku. Oto przykład i skutki dobrego a złego wychowania dzieci.

Pismo św. chwali bojaźń Bożą Zuzanny, ale zaraz dodaje: ,,Bo rodzice jej będąc sprawiedliwi, wyćwiczyli córkę swą według zakonu Mojżeszowego.'' A kiedy niewinność srodze doświadczonej Zuzanny wyszła na jaw, Helcyan i żona jego chwalili Boga za córkę swą Zuzannę z Joakimem mężem jej, i ze wszyst-

kiemi powinowatemi, że się nie znalazła w niej rzecz zła.

Dobrze wychowane dzieci są pociechą, koroną swoich rodziców — przeciwnie, dzieci źle wychowane są największem nieszczęściem i zgryzotą dla rodziców. Każdy jest sprawcą swojego losu, powiada przysłowie, to samo można powiedzieć o rodzicach, którzy się skarżą, że dzieci ich źle traktują, że na starość nawet dobrego słowa im oddać nie chcą – upomnieniami ich gardzą, a co gorzej i z domu nawet wypędzają. Sobie samym przypiszcie rodzice tę winę, jak wychowaliście dzieci, tak je macie. Jeżeli gdzie, to tutaj w Ameryce, wychowanie dzieci jest bardzo zaniedbane. Winne po części temu i prawa państwowe, które może zanadto ograniczają władzę rodzicielską względem dzieci. Stąd dzieci nie dbają wcale o rodziców i ledwie podrośnie chłopak lub dziewczyna, opuszcza dom rodzicielski i nie troszcząc się wcale o rodziców, idzie w świat. Jest brak miłości najświętszej, tej synowskiej miłości i przywiązania do tych, którzy po Bogu powinni być najdroższymi. Niestety, młodzież nasza polska zarażona złymi przykładami obcych narodowości, coraz bardziej obojętnieje względem swych rodziców i wychowawców! Dla tego tem bardziej tym złym prądom potrzeba przeciwstawić dobre wychowanie domowe. Jakie ono ma być, pomówimy później.

O ZŁOTYCH TŁACH.

O OJCOWIZNĘ

CZYLI

JAK SOBIE JEDEN CHŁOP Z NIEMCAMI PORADZIŁ.

Z POWIEŚCI

BOLESŁAWA PRUSA

p. t.

„PLACÓWKA."

Chodziły tu niemce, chodziły odmieńce:
„Sprzedaj chłopie rolę, będziesz miał czerwieńce!"
—„Nie sprzedam ci roli! Weź niemcze talary,
„Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary."
Maryja Konopnicka.

(Ciąg dalszy.)

II. Targ o krowę i łąkę.

Wróciwszy na dziedziniec, Ślimak oddał brony parobkowi, a sam zaczął oglądać krowę, przywiązaną do płotu. Mimo zapadającego mroku poznał, że bydlątko jest piękne; ma na białem tle czarne łaty, niedużą głowę, krótkie nogi i wielkie wymiona. Przypatrzył się dobrze i przyznał w duchu, że żadna z jego krów nie umywała się do tej oto.

Pomyślał, że nieźle byłoby przeprowadzić ją po podwórku, ale uczuł, że sił mu już nie staje. Więc zamiast oprowadzać, pogłaskał bydlątko. Gdy zaś ono, niby przeczuwając nowego pana, zwróciło ku niemu łeb i mokrym pyskiem dotknęło mu ręki, Ślimaka ogarnęła taka rzewność, że omało nie objął za szyję i nie ucałował krowy, jak człowieka.

— Musi, że ją kupię — mruknął, zapominając o znużeniu.

We drzwiach ukazała się gospodyni z cebrem pomyj dla stworzenia.

— Maciek! — zawołała do parobka — a jak się krowa napije, zaprowadź ją do obory. Sołtys u nas zanocują, to przecie i bydlątka nie można zostawić na dworze.

— No—i co z tego?—zapytał Ślimak żony.

— A co ma być? — odparła. — Chce trzydzieści pięć rubli papierkami i rubla srebrnego za postronek. Ale co prawda, to prawda—rzekła po chwili—że krowa tego warta. Wydoiłam ją przed wieczorem i, mówię ci, choć przyszła z drogi, dała więcej mleka, niż Łysa...

Chłop uczuł ból w rękach i w nogach. Boże mój, ile to trzeba się nachodzić, namoknąć, niedospać, nim człowiek zbierze trzydzieści pięć rubli papierkami i jeszcze rubla srebrnego! Żeby Grochowski choć coś niecoś odstąpił...

— Nie pytałaś go się—rzekł Ślimak — nie opuści co?

— Ale—hale!... Dobrze żeby chciał sprzedać. On wciąż gada, jako Grzybowi już dawno obiecał krowę.

Ślimak począł targać sobie włosy.

— A czy go nieszczęście dziś nasłało! — mówił. Nie wiem czy łąkę dziedzic mi odda, a tu jeszcze muszę płacić tyle za krowę....

— Józek! nie bądź głupi, miej rozum—uspokajała go żona.—Przecież o łąkę nieraz cię sami we dworze zaczepiali, zaś o krowę sprobuj się potargować. Spuści nie spuści, a ty zawdy z nim wypij wódki i przyjmij go uczciwie. Ino się nie rozgaduj i na mnie często spoglądaj, a zobaczysz, że będzie dobrze.

Ślimak szedł ku drzwiom chaty, szepcąc:

— Wola boska. Sprobuję ją stargować.

W progu zdjął czapkę, przeżegnał się i wszedł do sieni. Ale serce trzęsło się w nim z żalu za pieniędzmi i z niepewności, czy chociaż aby rubla wytarguje.

— Niech będzie pochwalony—rzekł do gościa.

— Na wieki wieków — odparł Grochowski. I podniósł się z ławy jak był wysoki, prawie głową dotknął sufitu.

— Bóg wam zapłać sołtysie, żeście zaszli do nas w gościnę—mówił Ślimak, podając mu rękę.

— To wam Bóg zapłać, że nas tak uczciwie przyjmujecie—odparł Grochowski.

— A może tu wam jaka niewygoda, to zaraz gadajcie.

— Ehej! w domu mi tak nie jest i nie tylko mni,

ale nawet krowie, co ją zaraz wasza kobieta wzięła w opiekę.

— Chwała Bogu, żeście kontenci.

— W dubelt jestem kontent, bo tu widzę i Magdzie u was lepiej, niż na całym świecie... Magda — zwrócił się Grochowski do dziewuchy — a padnij do nóg gospodarzowi, bo rodzony ojciec nie byłby ci szczerszy od niego. A wy kumie, nie skąpcie jej rzemienia, proszę was.

— Niezgorsza z niej dziewucha— odparł Ślimak.

Dziewczyna, szlochając, upadła do nóg najprzód stryjowi, potem gospodarzowi i—uciekła do sieni.

W izbie, usiadłszy naprzeciw komina, rozmawiali gospodarze.

— Cóż wam wypadło—pytał gościa Ślimak— że się krowy pozbywacie?

— Widzicie, jest tak— odparł Grochowski, kładąc mu rękę na kolana. — Ta krowa nie moja, ino Magdy, a kobieta dawno mi głowę suszyła, że cudzej krowy trzymać nie chce, bo i swoim już w oborze zaciasno. Ja tam na babskie gadanie nie zważałem, ale teraz trafia się taka rzecz, że sprzedają grunta po Komarze, co to rozpił się i umarł. Grunt Komara przytyka do gruntu Magdy, więc ja myślę: trzeba sprzedać krowę, a kupić za to dziewusze morgę ziemi. Co ziemia, to ziemia.

— Oj prawda!—westchnął Ślimak.

W tej chwili ukazała się gospodyni z kulawym Maćkiem. Poszli oboje do alkierza i wysunęli na środek stół malowany na wiśniowo. Obok niego Maciek postawił dwa drewniane krzesła; gospodyni zaś zapaliła naftową lampę bez kominka i nakryła stół obrusem.

— Chodźcie tu sołtysie—odezwała się gospodyni. — Józek, prowadźże ich. Tu wam ładniej będzie wieczerzać.

Uśmiechnięty Maciek cofnął się za komin, a dwaj gospodarze przeszli do alkierza.

— Piękna izba—rzekł Grochowski, oglądając się. —Świętych Pańskich widzę sporo na ścianach, łóżko malowane, jest podłoga i badylki na oknie. Pewnie to wasza sprawa, kumo?

— A czyjażby?—odparła zadowolona kobieta. — On wciąż kręci się koło dworu, albo przy mieście, a o dom nie dba. Ledwiem go napędziła, że choć w alkierzu ułożył podłogę. Siadajcie kumie, o tu, bliżej pieca, jakeście łaskawi. Zaraz podam wieczerzę.

Zwróciwszy się do komina, nalała dwie miski jaglanego krupniku ze skwarkami.

— Jedzcie z Bogiem—rzekła do Grochowskiego, —a jak czego zabraknie, to mówcie.

— A wy nie siądziecie?—spytał gość.

— Ja zjem na ostatku z dziećmi. Maćku—zwróciła się do parobka—weźże se miskę.

Uśmiechnięty Maciek wziął swoją porcyję i usiadł na ławie naprzeciw alkierza, aby widzieć sołtysa i przysłuchać się ludzkiej rozmowie, do której tęsknił.

— Po prawdzie mówiąc,—rzekła gospodyni—po co wam sołtysie ciągnąć krowę aż na wieś do Grzyba.

— Bo on chce kupić—odparł Grochowski.

— Możebyśmy i my kupili.

— Nawetby tak wypadało— wtrącił Ślimak. — Jest u nas dziewucha, niechby więc była i jej krowa.

— Co racyja, to racyja—westchnął Grochowski. — Sam nawet Grzyb miałby chyba wyrozumienie, że krowa nadewszystko winna iść tam, gdzie jest dziewucha.

— To ją nam sprzedajcie—podchwycił Ślimak.

Grochowski opuścił łyżkę na stół, a głowę na piersi. Chwilkę podumał, wreszcie rzekł:

— Ha, trudno! Jak się uprzecie, to muszę wam krowę sprzedać, nic nie pomoże. U kogo dziewucha, u tego i krowa, to darmo.

— Ale nam coś opuścicie — prędko dodała gospodyni.

Sołtys powtórnie zadumał się.

— Widzicie tak—rzekł. — żeby to moje bydlę—tobym opuścił. Ale to przecie dobytek biednej sieroty, co ją ojciec i matka odumarli. Jakże ja ją mogę krzywdzić? Zatem dajcie trzydzieści pięć rubli papierkami i rubla srebrnego za postronek i—niech krowa zostanie u was.

— Niezmierny to grosz!—westchnął Ślimak.

— Ale krowa śliczności—odparł sołtys.

Gospodyni sprzątnęła miskę ze stołu, a następnie weszła do komory. Po niedługiej chwili wyniosła ztamtąd flaszkę wódki i kieliszek, a na talerzu wędzoną kiełbasę i widelec z wyłamanym zębem.

— Do was, kumie! — rzekł Ślimak, nalewając wódkę.

— Pijcie z Bogiem.

Wypili i w milczeniu zaczęli gryźć suchą kiełbasę, położywszy na talerzu widelec.

— Już nie wiem, co robić —mówił Ślimak— czy brać krowę, czy nie? Tyleście sołtysie zacenili, że mnie i ochota odchodzi.

Grochowski niespokojnie poruszył się na stołku.

— Mój kumie— rzekł— moi złoci, co ja poczną, kiedy to sieroty interes. Ja Magdzie muszę grunt kupić, choćby dlatego, że się to mojej babie nie podoba.

— Za morgę nie dacie trzydziestu pięciu rubli, teraz ziemia tania.

— Ale zdrożeje, bo ma być w naszej gminie jakaś nowa droga i niemcy skupują grunta.

— A byli tu dziś u mnie na polu dwa niemce i dużo się wypytywali, alem nie zrozumiał, czego chcą —rzekł Ślimak.

— A widzicie. Chcą tu wleźć. Jak zaś siądzie jeden, to zara za nim ciągną inni, jak mrówki do miodu i ziemia drożeje.

— Czy oni umieją aby chodzić koło roli?

— Jeszcze jak. Nawet więcej mają zysku aniżeli chłop, co się tu urodził—odparł Grochowski.

— Osobliwość!....

— Ho, ho! niemcy to mądre. Mają dużo bydła, sieją koniczynę, a w zimie robią rzemiosło. Chłop przy nich nie wytrzyma.

— Ciekawość jakiej oni wiary, bo gadają między sobą jak żydy.

— Wiara ich insza jest od żydowskiej — odparł sołtys po namyśle---ale co nie katolicka, to nie.

--- To insza wiara od naszej.

--- Insza --- potwierdził Grochowski --- bo nawet nie modlą się do Matki Przenajświętszej. --- bo oni są lutry.

--- Że też takim Pan Bóg miłosierny błogosławi ---zauważył Ślimak.— Pijcie kumie.

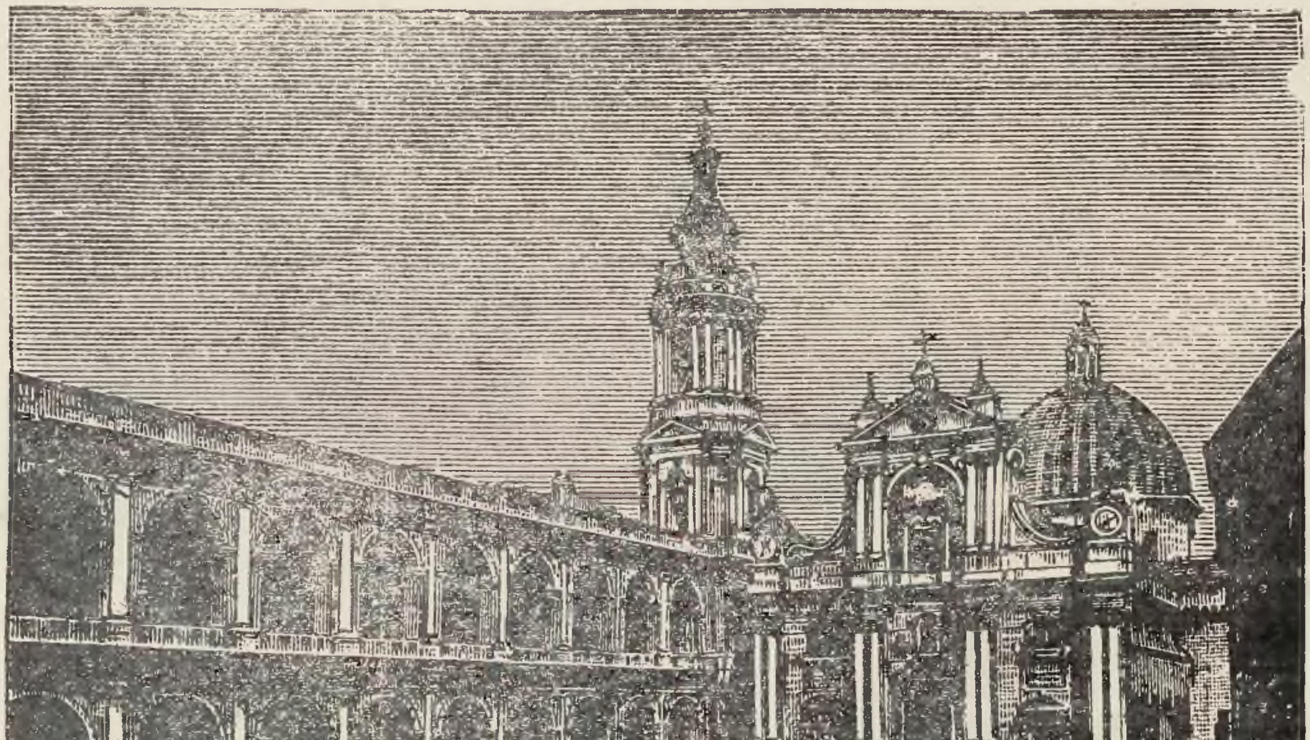
— Za wasze zdrowie. Co im Pan Bóg nie ma błogosławić, kiedy bydła mają dużo. To jest fundament! Tu na ziemi to jeszcze im się nie źle powodzi, ale jak po śmierci będzie za taką wiarę?

Ślimak zamyślił się i nagle uderzył ręką w stół.

— Kumie, sołtysie!—zawołał podniesionym głosem—sprzedajcie mi krowę.



DOMEK N. P. MARYI W LORETTO.



BAZYLIKA NAD DOMKIEM N. P. MARYI W LORETTO.

— Sprzedam!—odparł Grochowski i równie uderzył ręką o stół.

— Dam wam... trzydzieści i jeden rubli... jak was kocham.

Grochowski uścisnął go.

— Daj bracie trzydzieści... trzydzieści, no i... cztery ruble papierami i rubla srebrnego za postronek.

— Kumie... sołtysie—mówił Ślimak, wywijając pięścią,—Dam ci, ile sam zechcesz, zatem powiedz ostatnie słowo. Twoje słowo warte u mnie więcej niż pieniądz, boś ty mądry... Ty jesteś najmędrszy w całej gminie. Wójt to nic nie wart... U mnie ty jesteś wójtem, boś ty mądry... Najmędrszy w całej gminie, żeby mnie paralusz tknął.

Opletli się ramionami, a Grochowski zapłakał.

— Józek!.. bracie,—mówił — nie nazywaj mnie sołtysem, ino bratem, bom ja twój brat, a tyś mój brat...

— Wojciechu... sołtysie... Gadaj, ile chcesz za krowę?.. Dam ci, żebym miał nie wiedzieć skąd wziąść.

— Dobrze! oddaję... bierzcie...—zawołał Grochowski —Niech zmarnieje sierota, byleś ty, mój bracie, miał porządną krowę, jak się patrzy.

Ślimak jeszcze uderzył pięścią w stół.

— Ja mam zarabiać na sierocie?... Nie chcę!.. Dam trzydzieści pięć rubli i rubla na postronek.

— Co ty gadasz, głupi? — przerwała mu gniewnie żona.

— Nie bądź głupi! — poparł ją Grochowski. — Takeś mnie ugościł, takeś mnie przyjął, że ci oddam krowę za trzydzieści i trzy ruble. Amen, to moje słowo.

— Nie chcę!—wrzeszczał, podpiły Ślimak. — Ja nie żyd, żebym brał za gościnność!

— Józek,—odezwała się żona.— Przecie uszanuj gościa. Przecie on starszy od ciebie on sołtys, jego tu wola, nie twoja... Maćku,—zwróciła się do parobka—a pomóż mi odprowadzić ich do stodoły.

— Sam pójdę!— ryknął Ślimak.

— Trzydzieści trzy ruble!— jęczał Grochowski.— Zabij mnie, porąb na drobne kawałki, ale grosza nie wezmę więcej. Ja pies, ja Judasz, ja cię chciałem oszwabić i dlategom mówił, że do Grzyba krowę prowadzę. Alem ją prowadził do ciebie, boś ty mój brat...

Wzięli się obadwaj pod ręce i wyszli z alkierza, zmierzając zrazu do okna. Lecz gdy Maciek otworzył im drzwi od sieni, wyszli na dziedziniec.

Gospodyni, zapaliwszy latarnię wzięła z komory płachtę i poduszkę, ażeby posłać Grochowskiemu w stodole. Zanim jednak przyszła Ślimakowa, obaj kumowie spali już, utonąwszy w stercie słomy, tak głęboko, że nie było widać nawet butów.

Na drugi dzień obudziło Ślimaka w stodole wołanie żony:

— Długo się tam będziesz wylegiwał?

— Albo co?—zapytał zpod słomy.

— Pora iść do dworu.

— Wołali mnie?

— Co cię mieli wołać! Sam przecie musisz do nich iść o tę łąkę.

Chłop niechętny podniósł się i wyszedł na klepisko. Twarz miał nabrzękłą, wejrzenie zawstydzone i sporo słomy we włosach.

— O! widzisz jak to wygląda— mówiła zgryźliwie żona.—Sukmanę ma zawalaną, buciskόw całą noc nie zdejmował i patrzy na człowieka, jak ten zbój. W konopiach ci stać, nie gadać z dziedzicem. Ogarnij-że się choć, nim pójdziesz.

Ślimakowi ciężar spadł z serca, że się na tem skończyło. Myślał, że będzie natrząsać się z niego do południa.

Potem zaczął się ubierać. Wyrzucił słomę z włosów, wdział świeżą koszulę i nowe buty. Gęstym grzebieniem przygładził sobie włosy, że mu się świeciły nie gorzej od najjaśniejszego szkła. Następnie, myjąc się, spytał żony:

— A gdzie Grochowski?

— Poszedł.

— A jakże z pieniędzmi?

— Zapłaciłam mu. Z trzydziestu trzech spuścił mi jeszcze rubla.

— No, no... niczego z ciebie kobiecina— rzekł Ślimak chcąc pochwalić żonę. Ale ona odwróciła się od komina i wydobywszy ztamtąd garnek jęczmiennego krupniku z mlekiem, podała go niedbale mężowi, mówiąc:

— Nie gadaj, ino podjedz se i idź do dworu. A targuj się tak, jak wczoraj z sołtysem.

Chłop wziął się do jedzenia a tymczasem żona wydobyła ze skrzyni pieniądze.

— Naści dziesięć rubli—mówiła. — To panu daj do garści, a resztę odnieś jutro. Uważaj, zaś, ile ci powie za łąkę i zaraz pocałuj go w rękę, obejmij za nogi i proś, żeby ci choć ze trzy ruble opuścił. Nie odstąpi trzech rubli, to choć wytarguj z rubla. A chłopców weź ze sobą.

— Oni tam po co?

— Po to, żeby prosili razem z tobą i po to, żeby mi Jędrek powiedział, jakeś się targował. Teraz wiesz po co?

— Licho nadalo z temi babami — mruknął Ślimak, widząc, że żona wszystko z góry ułożyła. A w duszy dodał:

— Psia kość, jaki to u niej rozum i rozkazanie! Zaraz znać, że ojciec był włódarzem.

Z niemałym trudem wciągnął nowiuteńką sukmanę, przy kołnierzu i kieszeniach wyszytą kolorowemi sznurkami i opasał się pięknym rzemiennym pasem, szerokim bez mała na dwie dłonie. Następnie zawiązał dziesięć rubli w szmatkę i włożył ją za pazuchę, że zaś chłopcy byli już oddawna gotowi, więc opuścili dom we trójkę, idąc gościńcem do dworu.

— Co nie ma mi łąki wypuścić?— rozmyślał sobie Ślimak. — Przecie on wie, że się mu nieraz robi szkodę, i że jej nie upilnuje, choćby miał drugie tyle parobków. Z niego szlachcic wcale mądry, oho! jeszcze jaki. I nawet dobry pan: prędzej sam straci, niżby kogo miał skrzywdzić. Niczego pan!

Wnet jednak i smutek go opanował.

— Zawdy—myślał—on to rozumie, że będzie mi lepiej z łąką, niż bez łąki. Zaś żadnemu panu nie jest miło, kiedy chłop ma się lepiej, bo przez to dworowi ubywa robotnika.

Ale znowu przypomniał sobie, że za dzierżawę może nie płacić gotówką, ale robotą.

— Juzci, że tak-- mruknął rozweselony.---Przecie mogę mu rzec: ,,Czy to u jaśnie pana nie robię, albo czy kiedy robić przestanę". Juści gospodarze nie chodzą do dworu, tylko ja, więc czego miałby mi żałować kęsa łąki? Mało on wreszcie ma tych łąk, jak i każdego innego gruntu? Ja zawdy będę chłopem i najemnikiem, a on panem, choćby mi nawet darował te dwa morgi, nie tylko wypuścił w arendę.

Tak rozmyślając, doszedł do pól dworskich. Za

nimi, niżej, leżała wieś, jeszcze niżej łąka i rzeka; przed nimi stał dwór otoczony sztachetami, budynki, a dalej ogród.

— O! widzisz dwór?—rzekł Slimak do Staśka.

— Który to?

— Ten z gankiem na słupach.

— Na lewo? To przecie nie chałupa, ino oficyna, a to n skie--kuchnia. A przypatrz się, że w oficynie jedne izby są na dole, drugie na górze...

— Jakby na strychu?

— To nie strych, ino piętro. Strych to jeszcze wyżej, pod dachem, jak i u nas.

— Ale zawsze oni tam włażą po drabinie, — wtrącił Jędrek.

— Nie po drabinie, ino po schodach — odparł ojciec. — Pan akurat poniewierałby się po szczeblach, kiedy on lubi wygodę. To też mu kradną siano z nad stajni.

— A ono na prawo tatulu, co takie szybiaste? —spytał Stasiek.

— Tam pewnie samo państwo wysiaduje i grzeje się na słońcu—odparł Jędrek.

— Nie gadaj, kiedy dobrze nie wiesz — zgromił go Slimak. — Tam są wszystkie kwiaty, jakie ino świat widział, i kwitną se nawet w zimie, kiedy na polu śnieg leży po kolana.

— Musi z papieru kwiaty, jak w kościele—wtrącił Jędrek.

— Właśnie, że prawdziwe. Kwitną zaś, bo im przez zimę ogrodnik pali w piecu.

— A jabłka tu są w zimie?—spytał Jędrek.

— Jabłek nie ma, ino pomarańcze.

— Pewnie ze sto razy lepsze od jabłek? — spytał Jędrek, a oczy mu się zaiskrzyły.

Chłop machnął ręką.

— Iii!.. Kosztowałem ci ja jedno takie. Małe jak kartofel, zielone, a paskudne, żeby pies wypluł.

--- I oni takie jedzą?

— Co nie mają jeść.

--- A to oni są głupie---rzekł Jędrek.

--- Tyś to głupi, bo się nie znasz--- odparł chłop. —Tobie, dobrze, kiedy ci przy krupniku jest słono? a panu dobrze, jak przy innem jedzeniu jest mu w gębie paskudnie. Każdy na tym świecie ma swój smak: wół lubi trawę, a świnia pokrzywy.

To mówiąc, zbliżyli się do samych sztachet ogrodowych. Scieżką, wysadzaną niziutkiemi, równo podstrzyżonemi krzakami, szedł właśnie sam dziedzic z żoną i szwagrem.

Chłop nisko się ukłonił i opowiedział swój interes.

— Więc chcesz --- spytał dziedzic --- ażebym te dwie morgi łąki nad rzeką wypuścił ci w dzierżawę?

--- Jeżeli łaska jaśnie pana---odparł chłop.

--- I żeby nam jaśnie pan choć ze trzy ruble opuścił---dodał szybko Jędrek.

Slimakowi wszystka krew uciekła do serca, a państwo spojrzeli po sobie.

— Cóż to znaczy?—spytał pan.—Z czego ja mam opuścić trzy ruble.

Slimak wyciągnął rękę do rzemienia, ale opamiętawszy się, że w takiej chwili nie może zbić Jędrka, wpadł w desperacyę i postanowił od razu powiedzieć całą prawdę.

— A jaśnie panie! —zawołał— niech jaśnie pan tego paupra nie słucha! Było panie tak, że mi żona okrutnie głowę suszyła, jako nie umiem się targować i nakazywała mi, żebym choć ze trzy ruble wytargował na łące. No, a teraz mi ten żak taką rzecz zrobił, że aż wstyd!

— Przecie matula powiedzieli, żebym was pilnował i żebyśmy oba jaśnie państwa w nogi całowali, to coś opuszczą—tłomaczył się Jędrek.

W obec tego Slimak już całkiem zapomniał języka, ale państwo zanosili się od śmiechu. Dziedzic zaś opowiadał szwagrowi po francuzku, jako to u chłopów mąż zawsze słucha żony, bez jej porady to i kroku nie zrobi, nieraz najświetniejszy interes opuści dlatego, że z żoną rozmówić się nie mógł. Szwagier nie chciał temu wierzyć. Więc dziedzic rzekł mu, że go zaraz o tem przekona, a potem, zwracając się do Slimaka, zapytał:

— Więc to żona kazała ci, ażebyś wziął odemnie łąkę w dzierżawę?

— Jużci tak jaśnie panie, — odpowiedział chłop, myśląc sobie w duchu, że już to z pewnością panowie zmawiali się na jego krzywdę, gdy rozmawiali ze sobą po francuzku.

— I nakazywała ci żona, żebyś dobrze się targował?—pytał znowu dziedzic.

— Jużci tak. Co prawda to prawda.

— Wiesz ile Łukasiak płaci mi rocznie za morgę łąki?

— Gadał, że dziesięć rubli.

— Więc ty powinieneś płacić dwadzieścia rubli za dwie morgi.

Chłop zamyślił się i rzekł po chwili:

— Zawsze się ta jaśnie pan zmiłuje...

— I choć ze trzy ruble opuści? — podchwycił dziedzic.

Slimak umilkł zawstydzony.

— Dobrze—rzekł dziedzic—opuszczę ci trzy ruble i będziesz płacił tylko siedmnaście rubli rocznie. Czy jesteś kontent?

Chłop schylił się do ziemi, lecz na jego twarzy zamiast zadowolenia, odbiła się niepewność.

--- Coś jest--- myślał Slimak --- że on się nie targuje?

Głośno zaś dodał:

--- To niech jaśnie pan, jeszcze uczyni łaskę i weźmie odemnie zadatek. Właśnie dała mi moja dziesięć rubli, a resztę powiedziała, żebym przyniósł jutro.

Wydobył z za sukmany węzełek, z niego dziesięć rubli i oddał dziedzicowi.

--- Za pozwoleniem---przerwał dziedzic -- pieniądze wezmę później, a teraz zrobię ci propozycyę. Czy pamiętasz, ile mi za morgę łąki zapłacił w zeszłym roku Grzyb?

— Ośmdziesiąt rubli.

--- I oprócz tego zapłacił rejenta i jeometrę, czy tak?

--- Swięta prawda.

--- Otóż słuchaj. Ja te dwie morgi łąki, które chcesz dzierżawić, sprzedam ci po sześćdziesiąt rubli, więc o dwadzieścia rubli taniej, aniżeli Grzybowi. Jeszcze zrobię lepiej, bo nic nie wydasz ani na jeometrę, ani na rejenta. Ale wiesz pod jakim warunkiem?

Chłop pokornie wzruszył ramionami.

— Pod tym warunkiem, żebyś namyślił się sam zaraz, nie pytając żony. Uważaj więc: zapłacisz sto dwadzieścia rubli za łąkę, która jest warta więcej jak sto sześćdziesiąt, zyskasz naczysto czterdzieści rubli, ale kończmy interes natychmiast. Jutro, a nawet dziś wieczór, kiedy naradzisz się z żoną, już na tych warunkach nie sprzedam. Slimakowi błysnęły oczy.

Zdawało mu się, że dopiero teraz odkrył, w jaki sposób, dziedzic chce go w pole wyprowadzić.

--- I na co masz tracić czterdzieści rubli? — odezwała się pani po francuzku.

--- Bądź spokojna---odparł mąż.---Znam ja ich....

--- No i cóż---zwrócił się do Slimaka -- kupujesz łąkę bez poradzenia się żony?

--- Kiej to nie ładnie,---odpowiedział chłop z obłudnym uśmiechem.---Przecie jaśnie pan, a i to naradza się z jaśnie panią i jaśnie paniczem, nie dopiero ja.

--- A widzisz?---rzekł dziedzic do szwagra.

Panicz przez sztachety poklepał Slimaka.

--- No mój przyjacielu, zgódźże się natychmiast, a zrobisz panu grubego figla. On już kupił---rzekł do szwagra.

--- Kupujesz, Józefie? Dajesz rękę na zgodę?---zapytał dziedzic.

--- Albo ja głupi! --- pomyślał chłop, głośno zaś dodał:

— Kiej kupować bez żony, jaśnie panie, to nie ładnie....

— I nie namyślisz się?

— Kiej bardzo niełądnie—powtarzał chłop, kontent, że pan nastręczył mu tak doskonałą wymówkę.

— Nie chcesz zyskać czterdziestu rubli, a może i więcej? Bo jak zbudują kolej, ziemia bardzo zdrożeje.

Chłop udawał zasmuconego, ale uparł się i ani myślał kupować łąki.

— No, więc w takim razie wypuszczam ci łąkę w dzierżawę. Daj mi twój zadatek, a jutro przyjdź po kwit.

Slimak zapłacił dziesięć rubli, państwo pożegnali się z nimi i odeszli. Widząc, że już nie patrzą, chłop obejrzał się za nimi i rzekł:

— Ehe! chcieliśta chłopa oszwabić, ale ma on swój rozum, ma!.... Sto dwadzieścia rubli za łąkę, co warta ze dwieście.... Głupiemu gadać nie mnie.... Coś w tem musi być, kiej mi tak chcieli ustępować....

— Cosik szlachta tęgo kręciła, niech ich tam! — zauważył Jędrek.

— Cicho bądź! — zgromił go ojciec, a w duchu dodał:

— Nawet malec, a i to poznał się, że kręcą.

Nagle nasunęła mu się inna myśl.

— A może tylko państwu taka fantazyja strzeliła, żeby mi tanio sprzedać.

Zrobiło mu się gorąco. W tej chwili chciał wołać za państwem, rzucić im się do nóg i błagać, ażeby mu choć za sto trzydzieści rubli oddali łąkę. Ale państwo byli już w połowie ogrodu. Wtem odłączył się panicz i znów przybiegł do chłopa.

— Kupujże tę łąkę!---mówił zadyszany.- - Szwagier jeszcze się zgodzi, tylko go proś.

Na widok panicza Slimakowi nijako zrobiło się na duszy.---To już pewnikiem szlachta coś kręci!....---pomyślał, a głośno rzekł:

--- Kiej bez żony kupować nie ładnie...

--- Osioł! --- mruknął panicz i zawrócił się do dworu.

Łąka przepadła. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z DETROIT.

(Korespondencya.)

Obchód listopadowy. W dniu 24 zm. przypadła uroczystość dziękczynna w Stanach Zjedn. i ten to dzień wybrała tutejsza Polonia na obchód swego dnia uroczystego, listopadowego powstania. I myśmy odprawiali modły dziękczynne za sławę i wielkość naszego narodu, który pomimo tylu klęsk i nieszczęść dziejowych, taki zapas sił żywotnych posiada, że ani te potężne wstrząśnienia rozbiorowe, ani ucisk i prześladowania przez jakie przechodził i przechodzi, nie zdołały go złamać. Co więcej, naród nasz mimo szatańskich usiłowań Nowosilcowów, Metternichów, Bismarcków i Hurków nie tylko, że żyje potężnem tętnem sił żywotnych, ale tę cudowną własność posiada, że nawet tu na obczyznie, zdala od ziemi rodzinnej, czujemy razem z braćmi co zostali po tamtej stronie Oceanu; weselimy się lub smucimy dnie zwycięstw i chwały, dnie klęski i bóle narodowe rozpamiętując. Otóż i Polonia tutejsza postanowiła listopadawą rocznicę powstania uroczyście uczcić.

Rano o g. 9 odbył się wymarsz wszystkich towarzystw kościelnych i narodowych z parafii św. Wojciecha i św. Józefata do parku „Grand Circus", dokąd się już zeszły towarzystwa z parafii św. Franciszka i św. Kazimierza, a stąd udały się w pięknym ordynku do kościoła św. Kazimierza, gdzie o 11 godzinie odbyło się solenne nabożeństwo, któremu celebrował ks. Gutowski.

Wieczorem o godzinie 6 odbyło się nadzwyczaj liczne zebranie w hali Fafeyta przy Michigan Ave., na którem, o ile sala pomieścić mogła, nikogo nie zabrakło, komu drogi obchód pamiątek narodowych. Pan Kromka, Prezydent Zjednoczenia Rzym. Katolickiego i prezes obchodu listopadowego tutejszej Polonii, powołał na przewodniczącego obchodu pana Przybyszewskiego, Cenzora Związku Nar. Polskiego, który przedstawił w krótkich a wymownych słowach cel obchodu, a następnie udzielił głosu ks. Rzadkowolskiemu. Szanowny proboszcz parafii św. Józefata z życiem i zapałem znamionującym silny i porywający temperament oratorski, przedstawił zebranym ową pamiętną noc 29 listopada 1830 r., następnie opowiedział przebieg powstania, zwycięstwa i klęski, tudzież zaznaczył, co było przyczyną, że mimo tylu poświęceń i takiego uniesienia, jakiem było przejęte wojsko i naród cały, nie wywalczyliśmy niepodległości. Mowę ks. Rzadkowolskiego, świadczącą o wielkiej znajomością dziejów ojczystych, przerywano grzmiącymi oklaskami, a jej zakończenie wywołało ogólny zapał wśród słuchaczy. Teraz rozpoczęły się śpiewy. Towarzystwo śpiewackie „Harmonia" wykonało świetnie pieśń „Na groby bracia" Wojkowskiego, a następnie Dębińskiego „Pieśń o ziemi naszej" znakomicie odśpiewali panowie B. Pasternacki i T. Morawski i chór „Harmonii." Śpiewy wypadły wogóle wybornie. Następnie zabrał głos k. Gutowski i wypowiedział mowę odznaczającą się pod względem retorycznym ową swobodą i niewymuszonością, wesołym dowcipem tudzież jasnem i trzeźwem rozumowaniem. Bardzo trafne porównania i bystry sąd w poglądzie na stosunki amerykańskiej Polonii, pozyskały szanownemu mówcy liczne oklaski. Teraz od grał na fortepianie p. Mazurette, profesor muzyki „Marsz tryumfalny" Kowalskiego. Tak w tym, jak i następnym utworze własnej kompozycyi „Przez ocean", okazał pan Mazurette niepospolite wykształcenie artystyczne. Uderzenie, cieniowanie nadzwyczajnie sumienne, uczucie i rzadka technika złożyły się na to, że znawcy muzyki i nieznawcy zachwycali się grą artysty, a huczne oklaski były tego jasnym dowodem. I znowu nastąpił śpiew „Harmonii" „Pożegnanie żołnierza" a następnie deklamacya dwunastoletniego chłopczyka Józia

Plagensa. Młody deklamator przepięknie wygłosił wiersz Antoniewicza „Natchnienie“. I głos i wymowa i szczere przejęcie się poezyą tak było piękne, że aż chciałoby się było poprosić, żeby sympatyczny młodzieńczyk jeszcze słuchaczów obdarzył jaką deklamacyą. Teraz z kolei nastąpiła mowa ks. Ćwiąkały. Mówca rozpoczął na temat: „Nad rzekami Babilońskiej ziemie...“ I popłynęła z wymownych ust młodego kapłana prześliczna mowa. A z wrażliwej i uczuciowej duszy młodego mówcy, głęboką i serdeczną miłością ojczyzny przejętej, jakby się wyłoniły wszystkie cierpienia naszego narodu: upadek, powstanie Kościuszkowskie, wszystkie prześladowania i katusze jakich doznała i doznaje ojczyzna... A ta ojczyzna mimo kajdan i więzień i wygnań nie upada, nie upada mimo wszelkich wysileń wrogów, lecz „na podziw świata“ odradza się duchowo i dziełami nieśmiertelnemi mistrzów i wieszczów swoich rzuca bluźniercom w twarz „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Ta Polska w poczuciu własnej siły chwyta za broń, zdumiewa świat zwycięstwami swymi i przeraża wrogów. Następnie mówca przechodzi pokrótce epokę po 1831 r., wskazuje jaka to siła zachowała nas od zagłady, jaka to siła i na obcej ziemi mocy i ducha nam podaje, żeśmy nie zginęli: to nasi wieszcze, nasi poeci, co nas i w wierze ojców i „w świętej miłości kochanej ojczyzny“ zachowali, to nasza wiara święta, to nasz język ojczysty. Mówca wzywa słuchaczy, by strzegli tych narodowych skarbów tu na obczyznie, na wolnej ziemi, gdzie nie doznajemy żadnych prześladowań ani za wiarę, ani za język ojczysty.

Mowa ks. Ćwiąkały zrobiła silne i potężne wrażenie na słuchaczach. Potok wymowy, jasność wysłowienia, kwiecisty styl i przejęcie się głębokie, tamowały nijako oddech w słuchaczach, łzy z oczu im wyciskały. Szanownemu mówcy powinszować należy sukcesów swego talentu. Podniósl on, nastroił, że tak powiem, dusze słuchaczów na wyższy diapazon i — jeżeli wolno użyć tego porównania — wygrywał na nich z artyzmem wirtuoza wspaniałe hymny boleści i sławy narodowej, a objąwszy swoją mową epokę porozbiorową do dni naszych, zakończył wierszem Syrokomli:

Nie zginą marnie bohaterskie dzieła,
Święty ich popiół, bo ma iskry w sobie
Na każdym polskich męczenników grobie
Jest ta myśl: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Kiedy po skończeniu mowy ks. Ćwiąkały, oklaski się uciszyły nastąpił śliczny solowy śpiew pana J. Nuszkowskiego „Patria“, który i świetnem wykonaniem i dziwną zgodnością treści sworzył harmonijną nijako całość z poprzedzającą mową.

Na zakończenie uroczystości zabrał znowu głos pan Przybyszewski. Zaznaczył ową pochwałę godną jedność i zgodę obu wielkich stowarzyszeń polskich w Polonii amerykańskiej, którą tak pięknie zamanifestowała solidarność narodową tym obchodem. Zagrzewał do wytrwania w zgodzie i jedności, do pielęgnowania ojczystego języka, użalał się na brak dojrzałości dziennikarstwa polskiego w Ameryce, które zamiast łączyć i zbliżać poważnione obozy, to tylko rozjątrza i rozrywa nasze społeczeństwo. O mądre to i zacne słowa, szanownego mówcy! Gdyby te złote słowa wyryte były na drzwiach niejednej redakcyi naszych pism, ileby zyskała Polonia! Rzeczywiście, iż p. Przybyszewski największe złe odkrył i weń uderzył a wiedzony szlachetną myślą i gorącem uczuciem miłości ojczyzny podaje skuteczną radę na tę ranę naszego wychodztwa, wzywając do zgody, jedności i wspólnej pracy poczciwej dla naszego społeczeństwa. Obyśmy więcej posiadali tak myślących mężów, a w niedalekiej przyszłości zniknęłyby wszelkie waśnie i spory i kłótnie i zatargi wśród dzieci jednej matki a wtedy miłość bratnia pojednałaby nas, dodałaby nam sił i mocy i poważania u obcych i swoich.

Mowa p. Przybyszewskiego zakończyła wspaniały nasz obchód listopadowy, a gdy przebrzmiały oklaski zebranych, orkiestra „Puławskiego“ zagrzmiała „Jeszcze Polska nie zginęła“ i uczestnicy obchodu z podniesionym duchem rozeszli się do domów.

Gr...

Widok ze Szwajcaryi.

Do najpiękniejszych okolic w Europie należą bez wątpienia Alpy. Niebotyczne góry, doliny, wielkie i przejrzyste rzeki, potoki spadające z szumem po skałach cudny przedstawiają widok. To też nie dziw, że Szwajcaryę, choć to kraj ubogi, tysiące zwiedza podróżników z różnych stron świata. Zwisłe nad przepaścią olbrzymie skały, ogromne i odwieczne lodowce zalegające nie raz na kilku milowej przestrzeni, ruiny zamków, nieraz nad przepaścią jakby zawieszona chatka, zatrzymują oko podróżnika i napawają go przecudnym widokiem. Dla malarza zaś przyroda Szwajcaryi przedstawia niewyczerpany skarb do tworzenia najpiękniejszych krajobrazów. Podajemy właśnie na str. 781 widok młyna w Szwajcaryi według obrazu niemieckiego malarza Mullera.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

O ciężarach wojskowych w Europie można sobie wyrobić pojęcie już z tego, że suma zwyczajnych wydatków na wojska wynosiła w roku 1891 we Francyi, Rosyi, Niemczech, Austryi i Włoszech olbrzymią kwotę 1960 miljonów fr., nieliczące budżetów marynarki w sumie 203 milionów fr. Niemcy staną znów kiedyś wobec konieczności nowego zrównoważenia sił swoich z siłami najserdeczniejszych przyjaciół i sąsiadów.

Każda zresztą chwila przynosi nowe wynalazki techniczne, które każde z mocarstw, bez względu na koszta, zaprowadza u siebie. Prawdziwe wyścigi odbywają się na polu broni magazynowej o małym kalibrze, dalekonośnych dział, okrętów pancernych, środków wybuchających i t. p. Śruba podatkowa naciskaną jest skutkiem tego coraz silniej a korzyści z tej konkurencyi odnoszą jedynie żywioły groźne dla moralnego i społecznego porządku starego świata.

We Wiedniu toczy się 15 (piętnaście) procesów o dwa centy. Piętnaście razy automat, po wrzuceniu weń 2 centów, nie wyrzucił paczki zapałek, co „było jego obowiązkiem“; poszkodowani udali się na drogę sądową.

Zasłużony dla szyzmy. W Księżpolu, gub. lubelskiej, obchodził dnia 27 lipca r.b. 25-letni jubileusz dziekaństwa, protojerej Cyryl Chruscewicz, były ksiądz unicki. Opisuje tę uroczystość drugi Cyryl Chruscewicz, „swiaszczennik", zapewne syn protojereja, w „Chołmskim Wiestniku" przyczem wymienia zasługi jego. Jak „świetnie" pełnił obowiązki parocha i błagoczynnego (dziekana), najlepszym dowodem — mówi C. Chruscewicz nr. 2—są oznaki, dane mu za szczególnie gorliwą i pożyteczną służbę i za wielką pracę (dla szyzmy), krzyż i medal na pamiątkę wojny krymskiej, ordery: św. Anny 3 i 2 klasy, św. Włodzimierza 4 i 3 klasy" itp. Tylu oznak żaden prawy kapłan unicki nigdy nie otrzymał. Na końcu obdarzony został szlachectwem dziedzicznem. Oprócz orderów, ma protojerej C. Chr. „liczne błogosławieństwa i podziękowania od władz". W roku 1875 protojerej C. C. był przez te same władze posłany do Petersburga, ażeby udawał deputata od duchowieństwa unickiego i kłamał, że wszyscy kapłani uniccy wraz z ludem proszą o zapisanie do prawosławia. N. J. Wasiliew, b. naczelnik pow. janowskiego, składając życzenia jubilatowi, miał do niego mowę, w której „świadczył o tem, że on (Wasiliew), jako naoczny świadek, całą zasługę połączenia z prawosławiem trzech parafii unickich: Janowa, Otrecza i Branwy, przypisuje całkowicie i wyłącznie energii, działalności i powadze jubilata". Skąd wnosić trzeba, że jubilat pierwej, nim pojechał do Petersburga, jeździł z p. Wasiliewem, na czele oddziałów wojskowych po wymienionych parafiach i znanym powszechnie sposobem nawracał Unitów, a p. Wasiliew był tylko biernym świadkiem i z tego powodu ani nie awansował, ani na naczelnikowstwie się nie utrzymał.

Trzy wspomnione parafie przysłały na jubileusz swoich deputatów, naturalnie wybranych i opłaconych przez władze. Arcybiskup chełmsko-warszawski dał nakaz duchowieństwu powiatu biłgorajskiego, ofiarować jubilatowi krzyż na piersi, ozdobiony drogiemi kamieniami".

Przesądy żydowskie. Piszą z Kijowa co następuje: Pomiędzy żydami panuje przekonanie, że umarli tęsknią do świata, i że wskutek tego zsyłają na ziemię choroby, aby tym sposobem powiększyła się liczba ich towarzyszy. Należy zatem wedle żydowskiego mniemania rozweselać nieboszczyków, a najodpowiedniejszem do tego jest wyprawienie ślubu na cmentarzu. Otóż niedawno w Kijowie odbył się taki „s z l u b e k", jak się żydzi wyrażają. Para ubogich bardzo ludzi została wyszukana w Kijowie i gmina żydowska wyprawiła im wesele, obdarzywszy podarunkami i złożywszy na wiano pannie młodej 150 rubli sr. Biedacy nie przypuszczali, żeby na ich ślubie mogły kiedy zebrać się takie ogromne tłumy. Ślub tak był huczny, taki wesoły, że umarli nietylko ucieszyli się, ale pewno nie jeden przewrócił się w grobie, słysząc piekielny wrzask żydowstwa.

Rzym. Hiszpański „Movimiento Catolico" opisuje wspaniałe przyjęcie, jakiego doznał nuncyusz papieski, przybyły do Kordowy w celu zwiedzenia tamtejszej katedry. Szeregi powozów, przedstawiciele władz wszystkich i nieprzejrzane tłumy odprowadzały go do pałacu biskupiego. W chwili odjazdu z powrotem, muzyka municypalna grała narodowego marsza, a całe miasto entuzyastycznym okrzykiem żegnało przedstawiciela Stolicy Apostolskiej.

Donoszą z okolic nad Wołgą, że nihiliści rosyjscy rozsyłają pisma podburzające przeciw rządowi. Policya tedy krząta się tam co żywo, aby rozruchy te w zarodku stłumić.

Z Kowna, na Litwie, donoszą o wykryciu tajnego stowarzyszenia socyalistycznego pomiędzy urzędnikami rosyjskiemi i profesorami. Liczne rewizye nagromadziły wiele materyału bardzo kompromitującego wysokich urzędników rosyjskich. Dotychczas nie aresztowano nikogo.

Złodziejski spryt. W bawarskiem mieście Monachium wszedł do sklepu z przyborami kościelnemi przy ulicy św. Sebastyana pewien człowiek, przedstawił się jako kościelny i zażądał pokazania ubiorów kapłańskich. Poprosił następnie kupca, by zechciał albę i ornat wdziać na siebie dla spróbowania, czy będą odpowiedne dla proboszcza, który jest tego wzrostu i tuszy co kupiec. Ten chętnie uczynił zadość życzeniu kupującego, który poprosił kupca o spróbowanie biretu. Skoro jednak kupiec włożył biret na głowę, mniemany kościelny nacisnął go kupcowi na oczy, a nim tenże zdołał go zdjąć już zwędził złodziejaszek upatrzoną szkatułę z pieniędzmi i kosztownościami i uciekł. Kupiec w jednej chwili spostrzegł ubytek szkatuły i nie namyślając się chwili wyleciał ze sklepu jak był ubrany w albie i ornacie i począł gonić po ulicach za złodziejem. Biedaczysko naraził się na nowe nieprzewidziane przykrości. Wzięto go bowiem za waryata i odwieziono do szpitala obłąkanych, gdzie wkrótce wprawdzie rzecz się wyjaśniła, a sprytny złodziej miał czas, aby zmyknąć za dziesiątą górę.

Świat katolicki poniósł znowu bolesną stratę. Oto donoszą o śmierci Kardynała Lavigerie, męża pełnego zasług dla chwały Kościoła świętego. S. p. Kardynałowi Lavigerie ma świat do zawdzięczenia zniesienie niewolnictwa. — Później podamy szerszą wiadomość o życiu i czynach zmarłego pasterza.

Sprawodawca pisma londyńskiego „Daily Chronicle" z Odessy donosi o prześladowaniu innych wyznań nie schyzmatyckich w tych słowach: „Grozą przejmujące doniesienia otrzymuję z okolic Skwiry, gubernii kijowskiej. Isprawnik powiatowy postanowił sobie wszystkich gwałtów i niegodziwości użyć, by przyprowadzić na szyzmę ludność okoliczną. Kazał policyi używać wszelkich środków w dopięciu tego celu. Ojcom rodzin kazano przez całe dnie pracować przy kopaniu dróg i rowów, a w nocy pełnić obowiązki stróżów,— nastawieni szpiegowie i tajna policya przestrzega, aby biedacy nie znosili się z rodzinami, aby który do chaty własnej nie zaszedł. A kiedy to wszystko nie zdołało odwieść wiernych od Kościoła, wtedy policya biła ich, wpadała w nocy do ich pomieszkań, wyrzucała rodzinę z chaty i dopuszczała się tak podłych i nikczemnych nadużyć, że natura ludzka wzdryga się na te niegodziwości."

Z Paryża donoszą, iż powrócił tamże z Chicago p. Kamil Krantz, generalny komisarz oddziału francuskiego na wystawie Kolumbijskiej i pełen zachwytu opowiada cuda i dziwy o wystawie. W maju powraca on znowu do Chicago.

W Jerozolimie, w konwencie San Giacomo umarła zakonnica, licząca lat 115, z których w zakonie spędziła 98.

W Paryżu zmarł nagle baron Reinach, dyrektor towarzystwa panamskiego, które przez rozmaite spekulacye przyprawiło tysiące akcyonaryuszów o ogromne straty. Zdaje się, że baron aby ujść sądu, utruł się. Deputowany izby posłów, Brisson, zażądał exhumacyi zwłok Reinacha dla sprawdzania pogłosek o struciu się, czemu się sprzeciwił minister sprawiedliwości i zażądał głosowania nad przejściem do porządku dziennego. Ponieważ nie został należycie poparty, więc cały gabinet podał się do dymisyi.

Jakiś oszust, który się podawał za cudownego lekarza z Indyi, mogącego przywracać wzrok ślepym, znalazł tylu łatwowiernych w Berlinie, że jak donoszą, w ciągu trzech tygodni zarobił sobie 50.000 marek, dopóki policya nie napędziła oszusta.

Sprawozdania urzędowe podają, że w ciągu trwania cholery zachorowało w całych Niemczech 19.697 osób, z których zmarło 8.575.

W Akwigranie, w Niemczech, znaleziono podłożone dwie dynamitowe bomby pod dom pewnego fabrykanta. Jedna z tych explodowała zrządziwszy znaczne szkody.

W mieście Einsiedeln, w Szwajcaryi, odbyło się 28 b.m. wyświęcenie kilkudziesięciu księży i wiele zakonnic złożyło śluby zakonne. Mają oni przybyć do Stanów Zjednoczonych: księża do Arkansas, zakonnice do Oregonu. Między zakonnicami znajduje się siostrzenica biskupa miejscowego.

W Berlinie opowiadają sobie, że cesarz Wilhelm w rozmowie z pewnym dziennikarzem francuskim, wspominając o Bismarku, wpadł w gniew, w którym nie szczędził byłemu kanclerzowi takich wyrażeń jak „stary zdrajca“ „niewdzięcznik“ „spiskowiec“ itd. Dzienniki bismarkowskie zaprzeczają te pogłosgi. —Oczywiście!

Znany baron żydowski i kolonizator Argentyny, Hirsch, polując na bażanty doznał strasznego wypadku. Oto strzelba wypaliła i strasznie pokaleczyła mu prawą rękę.

W Królewcu otrzymała pewna panna, w dzień swoich urodzin, ni mniej ni więcej, tylko 32 duże bukiety z ślicznych, wonnych kwiatów. Umieściła je w swojej sypialni. W nocy matka panienki usłyszała w pokoju córki ciche jęczenie. Otworzyła drzwi i z przerażeniem cofnęła się, obaczywszy córkę leżącą bez przytomności koło łóżka, a przez otwarte drzwi uderzyła zabijająca woń kwiatów. Wezwany lekarz po długich usiłowaniach zdołał pannę przywieść do przytomności, lecz dłuższy czas po tym wypadku była chorą. Przyczyną tego udurzenia, które często kończy się śmiercią, było nagromadzenie w sypialnym pokoju wielkiej ilości kwiatów.

Powiadają o jakich obostrzeniach wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych, jakoby podróżni na okręcie „Aurania“ musieli składać przysięgę, że jadą do Ameryki do swoich krewnych, tu osiadłych.—Pisma tutejsze zaznaczają, że wstrzymanie emigracyi wyjdzie na korzyść sąsiedniej Kanady mało zaludnionej, a kanadyjskie okręty i koleje żelazne zrobią doskonały business.

Niedawno donoszono o odnowieniu się wrzodu w uchu cesarza niemieckiego Wilhelma, teraz piszą, że powrócił do zdrowia i wyjechał na łowy na Szląsk.

Od 23 września do 6 listopada zachorowało w Warszawie na cholzrę 169 osób, w tej liczbie 146 mieszkańców miejskich, 23 zamiejskich. Zmarło osób 67. Od dnia 6 z.m. pozostawało w szpitalach chorych 28.

Piszą z Lublina w Królestwie Polskiem o jakiejś poważnej już staruszce, kobiecie z gminu, która odznacza się talentem wierszowania. We wsi Swidy-Małe, gdzie właśnie mieszka ta niezwykła poetka, zebrani obywatele na próbę zadawali jej różne tematy, z których wywiązała się doskonale, ma się rozumieć o ile pozwalało jej na to niezbyt inteligentne wykształcenie.

W połowie z.m. przejeżdżało przez Warszawę 8 włościan z Królestwa, powracających z Brazylii, dokąd wyemigrowali w 1889 r. Na powrót posłały im pieniądze rodziny. Stan tych włościan jest opłakany: ze zrujnowanem zdrowiem wracają do niczego, bo wyjeżdżając posprzedawali ziemię, a kupić cokolwiek nie mają za co.

Chińska Gazeta urzędowa w Pekingu istnieje już 1000 lat. W ciągu tego czasu rząd chiński kazał ściąć 17 jej redaktorów.

Polscy artyści malarze uchwalili w Krakowie, iż nie wezmą udziału w wystawie chicagowskiej dla braku środków materyalnych, którymiby mogli pokryć koszta wyprawy dzieł swoich.

Wielki książę Sergiusz, brat carski, o którego pobycie we Wiedniu niedawno donosiliśmy, przybył do Londynu, gdzie królowa Wiktorya wydała na jego cześć wielką ucztę.

W Londynie zgorzał doszczętnie teatr Linkolna. Życia, zdaje się, nikt nie stracił.

Z AMERYKI.

Rev. John Witherspoon Scott, teść b. prezydenta Harrisona, urodzony w r. 1800 umarł w Washingtonie 29 list. b.r.

Produkcya bawełny wzrosła od roku 1840 o 2.232.000.000 funtów. Trzy czwartych części tej produkcyi przypada na Stany Zjednoczone.

William J. Thompson w Gloucester, N. Y. zyskał w zakłady na wybór Clevelanda $88.000.

O coraz większem zastosowaniu oświetlenia elektrycznego można mieć wyobrażenie, skoro się dowiemy, że dziennie, według cyfry podanej przez Edisona, sprzedaje się 65.000 lamp elektrycznych.

W Kalifornii nawadniają sztucznie przeszło 3 miliony akrów roli. Zaprowadzenie wodociągów kosztowało wprawdzie 20.000.000 dol., lecz przez to wartość ziemi podniosła się o pół miliarda dolarów. (Miliard znaczy tysiąc milionów.)

Excentryczność milionerów amerykańskich objawia się w budowie domów i w doborze materyału budowlanego. W Guanazuato, Mex. pan Fay wybudował sobie pałac na potężnych żelaznych słupach wzniesiony na 300 stóp nad poziomem. Pałac ten wspaniały otoczony ogrodami wiszącymi, co przypomina owe sławne ogrody babilońskie. Winda z wygodnemi siedzeniami prowadzi do tego napowietrznego pałacu, z którego za pomocą telefonu można rozmawiać z miastem. — Inny bogacz nowoyorski i właściciel całego szeregu najpiękniejszych pałaców, wzniósł gmach cały z metalów. Belki poprzeczne i fundamenta tego budynku ze stali, wszystko inne z bronzu i miedzi, często grubo złoconej.

Posiadacze fortun milionowych z Nowego Yorku, Bostonu, Philadelphii i innych miast Stan Zjed., którzy założyli „Kasyno milionerów“, zakupili całą wyspę Jekyll, mieszkańców jej napędzili na cztery wiatry, a że z nich także uczucie nie wygasło, więc pozwolili pozostać posiadaczom przynajmniej jednego miliona dolarów. Lecz położenie tych „biedaków“ jest w obec innych bardzo przykre i upokarzające, to też niejeden z owych chudopacholków opuszcza cichaczem wyspę i przenosi się w inne strony, a pozostali wznoszą na wyspie najokazalsze gmachy.

Prezydent Grover Cleveland skaleczył sobie na polowaniu palec u ręki.

Po raz pierwszy w historyi stanu Kentucky skazano na śmierć czterech zbrodniarzy.

W Montreal, na zgromadzeniu złożonem z 8.000 osób obradowano nad przyszłością Kanady. Przy głosowaniu oświadczyło się 1614 głosów za niezależnością narodową, 992 za przyłączeniem Kanady do Stanów Zjednoczonych. W Toronto zaś na takiem zgromadzeniu, prawie jednogłośnie oświadczono się za połączeniem się ze Stanami. — Dobre chęci zresztą Kanadejczyków dobrze tu są znane, niech tylko pospłacają długi, a z otwartymi ramionami przyjmą ich Stany w swoje ramiona....

Donoszą, że w północno zachodnich stanach, a szczególnie w Minnesocie, Dakocie i Montana srożą się straszne zamiecie śnieżne.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

3 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.35. Po południu o g. 1.35; 5.05; 6.10 łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.— Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS M HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO.I DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.